

KURIER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna w Poznaniu, św. Marcin 70. — Redaktor odpowiedzialny: Edmund Rakowski w Poznaniu.

Nr 562

Poznań, środa dnia 8 grudnia 1937

Rok 32

Zima



w Europie



W ostatnich dniach nawiedziła Europę fala wielkich mrozów i śnieżyc. Europa pokryła się kobiercem śnieżnym. Tereny, zwłaszcza górskie, wyglądają jak cudowne dekoracje w bajkach. A po śniegu suną już w dal narciarze.

Polska a kolonie i surowce

Co powiedział min. Delbos dziennikarzom francuskim w Krakowie — Gość opuścił już granice Polski

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj wczesnym rankiem przed zwiedzeniem zabytków Krakowa min. Delbos przyjął w Grand Hotelu reprezentację prasy francuskiej, z którą podzielił się pewnymi szczegółami rozmów francusko - polskich.

Według informacji przedstawicieli prasy czynniki polskie sprecyzowały w rozmowach po raz pierwszy program kolonialny. Przy tym Polska nie zgłasza żadnych rewindykacji kolonialnych, a to z tej prostej przyczyny, że kolonij nie posiadała. Nie zgłasza też żadnych określonych żądań. Natomiast, o ile zwołana zostanie specjalna konferencja międzynarodowa w sprawie kolonialnej, Polska pragnie w niej wziąć udział jako państwo, zainteresowane w tym programie. Szczególnie Polska chce być reprezentowaną w konferencji w sprawie ewentualnego podziału surowców. Interesuje też Polskę w szczególny sposób zagadnienie emigracji.

Na temat Madagaskaru, jak stwierdził min. Delbos, rokowania są w toku od dłuższego czasu i mają przebieg pomyślny.

Z rozmów z otoczeniem min. Delbosa wynika, że minister nie kryje się ze swoim zadowoleniem z wyniku rozmów, przeprowadzonych w Warszawie, zwłaszcza, jeżeli chodzi o obustronne stosunki polsko - francuskie oraz o przymierze między obu państwami. Minister dał wyraz swojemu przekonaniu, że stosunki polsko - francuskie zachowują nadal pełną serdeczność, a alians jest trwały i mocny. Oczywiście w okresie niebezpieczeństwa ogólnego zachodzi między punktami widzenia polskim i francuskim pewna różnica zdań. Natomiast, jeżeli chodzi o stosunki obu polityk i w sensie ogólnym, państwa zbliżyły się do siebie.

Po konferencji min. Delbos w towarzystwie min. Becka i ambasadorów, przedstawicieli miasta itd. udał się do kościoła Mariackiego. Następnie zwiedził Bibliotekę Jagiellońską i kościół Franciszkanów, w którym szczególnie zachwycał się freskami Wypiańskiego. Stamtąd min. Delbos udał się na Zamek, gdzie go powitała

kompania honorowa ze sztandarem, a orkiestra Marsylianką. Minister francuski udał się do krypty Srebrnych Dzwonów, gdzie złożył wieniec na grobie Józefa Piłsudskiego.

Wawel i katedra wywarła na nim głębokie wrażenie.

Stamtąd min. Delbos z otoczeniem i świtą udał się na dworzec główny, skąd o godz. 11,55, żegnany przez min. Becka i urzędników, wyjechał do Bukaresztu. Do granicy towarzyszył mu ambasador francuski w Warszawie Noel oraz przydzielony do jego osoby radca Dygat.

Różnorodne, ale i optymistyczne są doniesienia z Londynu. Tam wyniki rozmów określa się jako niewątpliwie niemniej ważne niż angielsko - francuskich, przeprowadzonych w Londynie. Zwraca się jednak uwagę, że wykazały one zupełną bezpodstawność

tendencyjnych pogłosek i sensacyj, podsądających Polskę o skłonność lawinowania w kierunku trójkąta Berlin - Rzym - Tokio.

Sojusz polsko - francuski — piszą w Londynie — nie jest już, jak to było dawniej w związku z porozumieniem polsko - niemieckim, obciążeniem Francji. Sojusz ten jest wynikiem dodatnim i może się przyczynić do osiągnięcia pożądanego porozumienia francusko - niemieckiego.

„Times” twierdzi, że stosunek polityki polskiej nie budzi żadnych wątpliwości, czy obaw, a jeśli obiekcje istnieją, to dotyczą one raczej wewnętrzno - politycznych stosunków w Polsce.

Paryski „Temps” wyraża opinię, że zarówno układy kolektywne, jak i dwustronne, posiadają duże znaczenie i swoją rolę. (w)

Wynik wizyty min. Delbosa

Na pytanie to, mocno interesujące społeczeństwo polskie, skąpo odpowiada komunikat urzędowej agencji PAT.

Komunikat ten lakonicznie informuje, że podczas rozmów polsko - francuskich 1) „dokonano w duchu lojalnej współpracy przeglądu wszystkich zagadnień”, 2) „stwierdzono raz

jeszcze, że alians polsko - francuski stanowi istotny i stały czynnik polityki obu krajów”, 3) stwierdzono „wspólną wolę prowadzenia we wszystkich dziedzinach ufnej współpracy”.

A więc niezwykle ogólnikowo informuje komunikat PAT-a o wynikach rozmów polsko - francuskich w Warszawie.

Ostatnia droga ofiar katastrofy lotniczej w górach Pirynu

Sofia. (PAT) Bułgarska Ag. Telegraficzna donosi, że szczątki ofiar katastrofy samolotu polskiego przybyły wczoraj wieczorem do Sofii. Przed wyjazdem z miejscowości Św. Wracz ludność miasteczka i wsi okolicznych złożyła uroczyste ostatni hołd ofiarom katastrofy. Orszak żałobny z orkiestrą wojskową na czele odprowadził trumny ze zwłokami do samochodu, który je przewiózł do Sofii. Najbardziej wzruszającą była chwila, gdy członkowie komisji polskiej żegnali się z tury-

stami, którzy odnaleźli samolot w górach Pirynu. Wzdłuż drogi Św. Wracz — Sofia zebrały się tłumy ludności, która obsypywała trumny kwiatami, manifestując swój udział w żałobie Polski.

W kościele katolickim w Sofii odprawiono w poniedziałek nabożeństwo żałobne, na którym, poza członkami poselstwa polskiego z posłem Tarnowskim na czele, obecni byli przedstawiciele władz bułgarskich, dyrektor lotnictwa bułgarskiego płk Bojdev oraz liczne rzesze publiczności.

OZN otrzyma lokal w Sejmie

Warszawa. (Tel. wł.) Interesująca od dłuższego czasu sprawa lokalu OZN na terenie Sejmu została rozstrzygnięta. Klub dotychczas mieścił się w lokalu OZN przy ul. Matejki. Obecnie na skutek uzgodnienia poglądów między marszałkiem Sejmu a kierownikiem Klubu Parlamentarnego OZN koło parlamentarne „Ozonu” otrzymał jeden z pokojów w gmachu Sejmu. (w)

Montowanie „lewicy”

Warszawa. (Tel. wł.) Obecnie toczą się rokowania pomiędzy lewicą patriotyczną, a niektórymi członkami Klubu Demokratycznego o ścisłe współdziałanie. Część członków Klubu Demokratycznego jest tylko za współpracą z PPS i Stronnictwem Ludowym.

W prasie lewicowej pojawiły się zapewnienia, że Klub Demokratyczny i lewica demokratyczna pracują nad projektem zmiany ordynacji wyborczej i jeszcze w ciągu grudnia odpowiedni projekt zostanie złożony do łaski marszałkowskiej. (w)



NORA GREGOR

urocza artystka wiedeńska, która — jak już donosiliśmy — wyszła za mąż za księcia Starhemberga.

Kuźnia pożytecznej wiedzy

Zawód, w którym nie ma bezrobocia — Z powodu 17-lecia Państwowej Szkoły Morskiej

(Od własnego korespondenta „Kuriera Poznańskiego”)

Gdynia, 7 grudnia

Statek ma wychodzić z portu, ale brak jest mechanika okrętowego. Przypomniano sobie, że w Chylonii pod Gdynią mieszka jeden z mechaników, który jest bez pracy. Posłano po niego ofiarowując mu objęcie posady natychmiast. Był wieczór i padał deszcz. Bezrobotny mechanik odpowiedział, że jest wieczór i posady natychmiast obejmować nie pójdzie...

Oto niesamowity obrazek na tle dzisiejszej rzeczywistości, którą cechuje bezrobocie, brak pracy. Któż to jest tak poszukiwany i proszony o obejmowanie posady? Otóż w położeniu takim znaleźli się wyszkoleni marynarze, nawigatorzy i mechanicy okrętowi. Konjunktura w żegludze morskiej sprawiła, że fachowców jest wciąż brak i mają oni wobec tego wielki wybór posad.

*

Pozycja wyszkolonego marynarza jest dziś zgola wyjątkowa. Ludzie ci naprawdę są wyjątkowo szczęśliwi. Wystarczy się zapoznać z przeszkoleniem, jakie ci ludzie przeszli, aby nabrać przekonania, że nigdy oni nie zginą.

Z okazji 17-lecia istnienia Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni odwiedzamy tę uczelnię. Dzięki uprzejmości dyrektora uczelni, komandora Koski,

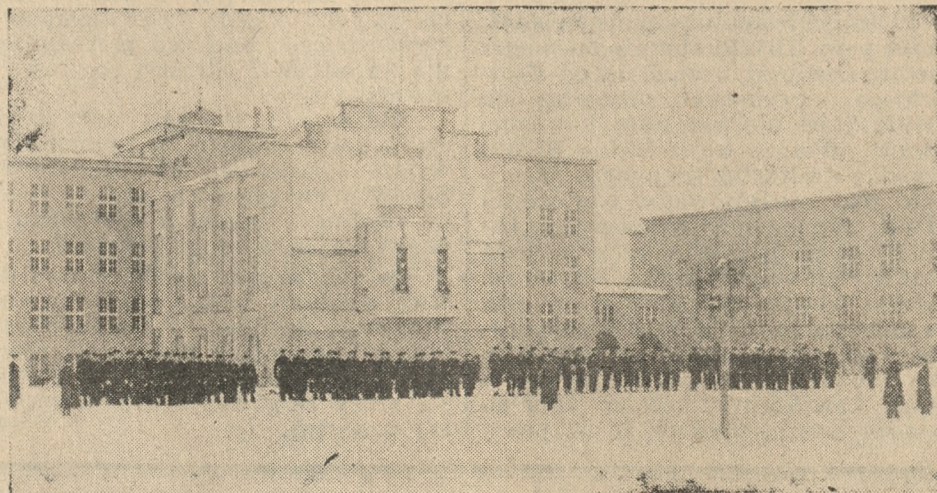
morza”, każdy gwóźdź i młotek, to wszystko wyroby własne, wykonane ręką uczniów w szkole. Czyż może zawitać kiedykolwiek bieda do ludzi, którzy umieją tyle praktycznych rzeczy?

*

Nikt też nie żałuje pobytu w tej kuźni wiedzy pożytecznej. Szkoła przez dotychczasowy czas istnienia wydała 365 absolwentów, z czego 211 zostało nawigatorami, a 154 mechanikami. Wszyscy pracują i dobrze zarabiają. Nie wszyscy są na statkach. Przeważ-

kapitanów okrętowych	17
pierwszych mechaników	25
pierwszych oficerów	29
oficerów i asystentów okrętowych	111
pilotów	8
marynarzy	26

Reszta pracuje w zarządach towarzystw okrętowych, w stoczniach, w administracji portowej, studiuje za granicą względnie zasilila szeregi naszej marynarki wojennej. Bez zajęcia jest obecnie tylko 8 absolwentów szkoły, a o 3 brak wiadomości. Pracują-



Gmachy szkoły

nie jednak absolwenci szkoły pracują w dziedzinach, związanych z morzem, i wiedza zdobyta przydaje się im na pożytek praktyczny. Oto niektóre tylko dane o losach wychowanków szkoły. Państwowa Szkoła Morska wydała:

cym się dobrze powodzi. Dobrze płatne są posady na morzu, często wyjątkowo dobrze zarabiają pozostali na lądzie. Kto praktyczniej potrafi zużyć i uzupełnić swoją inteligencję wiedzą, zdobytą w szkole, temu jeszcze się lepiej powodzi w życiu.

NA TAFLI LODOWEJ



Na sztucznym lodowisku nowojorskim w Madison Square Garden odbyły się efektowne popisy łyżwiarzy przy świetle reflektorów. Zdala wyglądało to, jak gdyby łyżwiarze tańczyli na liściach Victorii Regii.



Na wantach. — Wchodzenie na maszt (widok z góry)

rzucamy okiem na wielką pracę szkoły. Oto kuźnia uniwersalnej wiedzy praktycznej! Uczniowie słuchają wykładów teoretycznych i przechodzą przeszkolenie praktyczne. Nawigatorzy praktykują głównie na statku szkolnym i innych jednostkach pływających. Mechanicy muszą umieć wszystko. Pracują w szkole jako kowale, ślusarze, cieśle, tokarze...

Szkoła ma warsztaty. Sama produkuje narzędzia, potrzebne na statku szkolnym. Każda lina na „Darze Po-



Szkoła morska kształci też radiotechników

Kto może sobie pozwolić na kształcenie się na marynarza, na nawigatora, na mechanika okrętowego? Jest to zawód, który dziś zdobyć można stosunkowo łatwo. Nauka bezpłatna. Za internat płaci się 1.000 zł rocznie; są możliwości otrzymania zwrotnych stypendiów. Z zapomóg tych korzysta prawie połowa uczniów. Co najważniejsze: po ukończeniu pewne zajęcie i dochód. Szkoła bowiem produkuje tylko tyle, ilu wystarczy na nasze potrzeby. Nasza flota handlowa przewozi zaledwie nieco ponad 10 procent polskich obrotów zamorskich. Musimy flotę tę rozbudowywać w dalszym ciągu, dążyć do ideału, do osiągnięcia przez nią 50 pct udziału w naszym przewozie morskim. Wielu, bardzo wielu młodych ludzi może znaleźć pomieszczenia i prace na naszych okrętach.

Szkoła kształciła dotąd tylko oficerów marynarki. Ale teraz otwiera się także pole dla młodzieży bez średniego wykształcenia. Na „Darze Pomorza” znajduje się już 18 „jungów”. Takich przyjmuje się do szkoły zupełnie bezpłatnie. Wystarczy ukończyć szkołę powszechną.

Z „jungów” wyrosną wyszkoleni marynarze, szyprowie pierwszej klasy, którzy mogą zostać nawet kapitanami mniejszych statków. Perspektywy więc wspaniałe. Niechaj więc rodzice, martwiący się nad przyszłym zawodem swoich synów, pamiętają o Państwowej Szkole Morskiej.

Zainteresowanie dotąd jest stosunkowo słabe. W ub. roku selekcja kandydatów była bardzo łagodna, bo na jedno miejsce zgłaszało się tylko dwu. A materiał ludzki, idący na morze, musi być zdrowy. Trzeba, aby szkoła miała wybór możliwie największy. Kto więc jest zdrow i posiada ten przywilej od Boga, ten niechaj szuka szczęścia w Państwowej Szkole Morskiej, gdzie znajdzie je niewątpliwie.

Ziemie zachodnie stosunkowo mało dotąd dostarczyły marynarzy, a synowie tych ziem winni przecież gnać się ku morzu. Rejestrujemy więc sympatyczną Szkołę Morską w pamięci i mówimy o jej istnieniu naszej młodzieży.

E. P.

Witold Bunikiewicz

CZARNY KARNAWAŁ

POWIEŚĆ

89)

Ani spostrzegł porucznik, że Hans nie maszeruje już w odległości trzech kroków przed nim, jak nakazywała subordynacja, ale postępuje tuż obok niego niby kamrat i nie przestaje mleć językiem. Mówi nawet wcale do rzeczy:

— Z panną nie robiłbym wielkich ceremonii, droży się i niby chce, a niby nie chce, bo w wielkim świecie nie wypada chcieć odrazu, gdyż byłoby nieapetycznie, ale w gruncie rzeczy jest rada.

— Rada jest? — spytał łapczywie Hülle.

— A dlaczego nie miałaby być rada? — prawil famulus. — Pan porucznik mężczyzna, że aż miło spojrzeć, z uczciwą gażą co kwartał i poważaniem u przełożonych a komediancka służba nie słodka, chleba często braknie, ciocietyna zaś kabala nie zawsze wystarczy na szaty.

Porucznik słuchał pilnie, nie zwracając już uwagi na zbytnią poufałość

sługi, bo miła mu była nadzieja, którą Hans go napawał.

— Pan sekretarz kamery żaden rywal, choć z panem Schillerem, saskim poetą, konkuruje w sławie. Wdowiec, rozwodnik, łowca fartuszków, chuderlak i strasznie śmieszny amant, ani równać się może z panem porucznikiem, który dla wszystkich kobiet miał kamienne serce, a tylko dla panny Różyczki roztajał, jak lód na gorącu.

— Myślisz, że Róża nie czuje do niego skłonności?

— Panie poruczniku, żart na stronę, jakąż może czuć skłonność powabna dziewczyna do zatabaczonego oberwańca, o którym własny sługa mówi, że nie ma takiej siły, która by go utrzymała w ludzkim wyglądzie.

Hülle uśmiechnął się nieznacznie, a Hans mruzczył pod nosem: — Ośle uszy mi urosną, jak na malowidle pana radcy rządowego, jeśli nie doprowadzę żeniaczki, aby nareszcie mieć spokój w domu i nie pakować walizki, która chce nas opuścić. Gdy spotkam tę przeklełą diablicę, zakażę jej wywracać ślepią do pana radcy rządowego i brudzić w kochającym małżeństwie. Sfukam ją porządnie: „Dosyć narobiłaś panna warjactw i to, że możemy pójść wszyscy trzej na

szubienicę, jeśli pan sekretarz kamery pokpił sprawę, z twoich wyników grymasów”.

— Ciężka to doła wiernego sługi, gdy ryzykować musi szyję dla szczęścia swych państwa. Przyszłe wieki uczą jednak me imię, choć teraźniejszość może się z mną obejść okrutnie. Jeden tylko ekscelencja pan Goethe zdobył sobie już za życia ogromną sławę, a reszta musi się męczyć, dokąd ich ziemia nie pokryje. W każdym razie muszę powiedzieć własnemu sumieniu, że z dwóch powodów wziąłem udział w tej awanturze. Po pierwsze: aby wszyscy diabli zabrali wreszcie tę wiedzę z naszych oczu, a po drugie: aby humanitarność zatryumfowała nad brutalnością. Dla pełnego zadowolenia chciałbym jednak, aby pana sekretarza kamery wywiózł Aronowicz aż do Napoleona.

Cesarz francuski przyznał Żydom wszystkie prawa, więc starozakonni napędzają mu ze wszystkich stron rekruta, a dla pana sekretarza kamery cały świat ojczyzną, wszyscy zaś monarchowie z Bożej łaski wrogami, przeto dobrze trafi i przestanie dziwaczyć z Różyczką.

— Myślisz, że potrafisz zgotować jej szczęście? — zagadnął Hülle po dłuż-

szym milczeniu, podczas którego zmagaly się w jego duszy dwie potencje.

Odpowiedź Hansa miała utwierdzić go w przekonaniu, że prawo i władza istnieją poto, aby zapewnić każdemu człowiekowi jak największą sumę osobistego szczęścia, a jeśli nie czynią tego, są złe i obalić je należy. Wyrываяjąc niewinnego człowieka z kajdan, który dał się wtrącić do więzienia, aby ocalić honor kochanki, postąpił Hülle dobrze, bo poprawił sprawiedliwość i złożył swym czynem hołd uczucia miłości.

— Czy pan porucznik potrafi zgotować komediancie szczęście?

— Tyle szczęścia, ile sama zechce, całe życie szczęśliwe. Tylko w czasie konkurów są takie kłopoty z tym szczęściem, bo gdy kłamka zapadnie, tylko niedołęgi naprzykrzą się kobiecie, a każdy chwacki mężczyzna jest w porządku. Wiem o tym dobrze, panie poruczniku, bo mi Gertruda w głowę wbiła, że chłop do rzeczy jest szczęściem kobiety, a pokraka katastrofą. Za pana porucznika gwarantować mogę, więc proszę nie zwlekać, lecz kończyć interes.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z procesu przeciwko staroście Czarnockiemu

Marnotrawił publiczne pieniądze i palił akta B. B.

Przy drzwiach zamkniętych — Co zeznał wicewojewoda Seydlitz? — Znów tajemnica służbowa — Pewne kwoty na różne cele specjalne — Będzie zeznawał wojewoda Kirtiklisa — Wniosek sądu do Min. Spraw Wewnętrznych

Gdynia. (Tel. wł.) Drugi dzień rozprawy przeciwko b. staroście Czarnockiemu rozpoczął się od wykluczenia jawności, a to z uwagi na pytania, skierowane do oskarżonego przez prokuratora. Przesłuchiwanie oskarżonego przy drzwiach zamkniętych trwało około godziny.

Śluchany następnie jako świadek wicewojewoda pomorski, Seydlitz, stwierdził, że w czasie bytności swojej w Kartuzach nabrał przeświadczenia, że słuszne były posądzenia Czarnockiego o przywłaszczenie sobie pieniędzy, przeznaczonych na przyjęcie kombatantów włoskich w Dworze Kaszubskim. Na pytanie obrony, czy wojewoda Kirtiklisa rozkazał staroście dawać pieniądze na cele polityczne, na „BB”, na „Strzelca” i na „Legion Młodych” oraz inne organizacje, świadek nie odpowiedział, zasłaniając się tajemnicą urzędową.

Następny świadek, kapitan p. w. i w. f. Zachariasiewicz, zeznaje, że otrzymywał pieniądze z Kasy Wydziału Powiatowego. Były jednak wypadki, że otrzymywał osobiście od starosty Czarnockiego pewne kwoty na cele specjalne. Takim celem specjalnym było też ściąganie „strzelców” z całego powiatu, szczególnie w dniu 19 marca. Ściąganie „strzelców” do Kartuz było bardzo kosztowne, bo musiano za nich płacić przejazdy kolejowe względnie samochodami. Musiano również dla nich kupować mundury, a zakupy te czyniono nawet na zapas. W ogóle w organizacjach prorządowych trudno było ludność przyciągać. Należeli bowiem do nich przeważnie bezrobotni i robota kosztowała bardzo dużo pieniędzy. Ponieważ społeczeństwo kartuskie i powiatu odmawiało jakichkolwiek pieniędzy na prorządową robotę organizacyjną, całą tę robotę finansować musiał starosta. Świadek opisuje, jak w Przdokowie dwaj urzędnicy Starostwa rozpijali prorządowych działaczy wyborczych BBWR itd. Urzędnicy również samochodami ujeżdżali, a agitacja na rzecz BBWR, „Strzelca” i „Legionu Młodych” była kosztowna i finansowana przez starostę. Stosunek Czarnockiego, zdaniem świadka, do urzędników był zależny od ich przekonań politycznych.

Ks. kanonik Łosiński — mówił świadek — miał swoich ludzi między urzędnikami Wydziału Powiatowego i Starostwa. Narodowcy interesowali się Czarnockim i widzieli w nim swego wroga. Obserwowali działalność jego, zbierając dane z jego przeszłości. Wiedzieli o tym, że Czarnocki się kilkakrotnie rozwodził, oraz że w Nieświeżu nie rozliczył się z pieniędzmi publicznymi. Zdaniem świadka, libacje urządzone w okresie wyborów musiały dużo kosztować, gdyż pito — jak się to mówi po rosyjsku — na otwarty rachunek. Bez tej kielbasy wyborczej — mówił świadek — o której bardzo dużo słyszał, praca w organizacjach prorządowych w okresie wyborów w ogóle nie ruszyłaby z miejsca.

Woźny Romałowski zeznał, że na polecenie starosty Czarnockiego w jego obecności spalił akta i kwity. Nie było to palenie komisyjne, lecz celowe niszczenie pewnych akt, a odbywało się ono tylko w obecności starosty Czarnockiego. Zatrudnieni inspektorzy z oświaty pozaszkolnej zeznali, że otrzymywali pieniądze z Kasy Wydziału Powiatowego, a Inspektorat Szkolny z nich się rozliczał. Badany jako świadek inspektor Woźniak, wybitny działacz strzelecki, odpowiada przecząc na szereg pytań oskarżonego, który chciał, by świadek potwierdził, że otrzymywał od niego pieniądze na cele organizacji prorządowych i wyborów. Świadek w ogniu pytań ławy obrończej wzbrania się mówić o powodach dochodzeń dyscyplinarnych, wszczętych przeciwko niemu, a które potem spowodowały jego przeniesienie służbowe do Torunia. Oskarżony bezskutecznie stara się świadkowi przypomnieć drobne okoliczności, w jakich wręczał mu pieniądze na pracę w organizacjach prorządowych.

Kasjerka Starostwa, Sowińska zeznała, że Czarnocki z pobranych zali-

czek się nie rozlicza, a również z 1.000 zł, jakie pobrał dla wojewody Kirtiklisa. W czasie przesłuchiwania Sowińskiej była wykluczona ponownie jawność rozprawy, a nastąpiło to na wniosek prokuratora, który motywował to względami na bezpieczeństwo państwa.

Przesłuchiwany następnie świadek, prezes pow. BBWR, obecnie burmistrz Kartuz, Lewiński, zeznał, że od Czarnockiego otrzymywał pieniądze na BBWR, które nie wszystkie były księgowane. Władze wojewódzkie BBWR przysłały do Kartuz sekretarza partyjnego dla organizowania powiatowej BBWR. Zawiadomiły równocześnie Lewińskiego, że pensje sekretarza oraz lokal BBWR opłacać będzie Starostwo. Starosta istotnie też płacił przez szereg miesięcy po 200 zł miesięcznie specjalnie na ten cel. Czarnocki poza tym, jako człowiek prywatny, jest osobiście winien Lewińskiemu około 3000 zł. Świadek słyszał również, że na pracę

organizacyjną BBWR otrzymywał od starosty Czarnockiego większe kwoty pracownik Starostwa Zaborowski. W czasie zeznań świadka Lewińskiego na wniosek prokuratora również została wykluczona jawność rozprawy.

Na wniosek oskarżonego, który czuł się zmęczonym i jest również chory, sąd o godz. 19,30 odstąpił od zarządzonego dalszego przesłuchiwania świadków i odroczył rozprawę do czwartku rana.

Sąd ogłosił w ciągu dnia dzisiejszego postanowienie, że zwrócił się w drodze urzędowej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ażeby urzędnicy zwolnieni zostali z obowiązku zachowania tajemnicy służbowej.

Po otrzymaniu zgody z ministerstwa słuchany będzie ponownie wicewojewoda Seydlitz. Wniosek o zwolnienie z tajemnicy urzędowej rozciąga się również na wojewodę Kirtiklisa, który zeznawać będzie w najbliższy czwartek. (p)

Minister Kwiatousty



Słowami pełnymi artystycznego polotu udało się p. Kwiatkowskiemu namalować obraz szczęśliwości Polaka w niedalekiej przyszłości. Czy jednak to obraz nie zanadto — pochlebiony?

„Jako Polak lubię odznaczenia”

Mowa premiera Składkowskiego na posiedzeniu sejmowej komisji prawniczej

Warszawa. (Tel. wł.) Odybło się posiedzenie komisji prawniczej Sejmu, na które omawiano sprawę ustanowienia medalu za długoletnią służbę. Zreferował tę sprawę poseł Trzecińszewicz, po czym bardzo obszernie przemówienie wygłosił premier Składkowski.

Fragmety tego przemówienia zamieszczamy poniżej.

Medal ten będą otrzymywali nienaganni pracownicy państwowi po dziesięciu latach służby, przy czym medal udzielany będzie automatycznie.

Wyloniła się nad tą sprawą bardzo obszerna dyskusja, w której zabierało głos dziesięć posłów. Mieli oni rozmaite kłopoty, a więc na przykład, czy medal będą mogli otrzymywać pracownicy przedsiębiorstw państwowych, albo instytucji półpaństwowych, jak np. „Żegluga Polska” i „Lot”, lub też pracownicy Banku Polskiego. Ostatecznie zdecydowano, że tacy pracownicy uprawnieni do uzyskania tego medalu nie będą posiadali. (w)

Warszawa. (Tel. wł.) P. premier Składkowski na komisji prawniczej Sejmu wygłosił przemówienie popierające rządowy projekt ustawy o medalu za długoletnią służbę.

Na wstępie p. premier stwierdził, że podczas swych inspekcji zauważył, że jest wielu zasłużonych, a nie odznaczonych.

„Po takich inspekcjach — mówił p. premier — zaczął mnie „szlag trafiać”, że nie ma wcale tych odznaczonych w Polsce, tylko kręcą się te odznaczenia gdzieś u góry”.

P. premier polecił zrobić zestawienie odznaczonych, z których wynikało, że w wielu gminach państwa nie ma osób posiadających odznaczenia.

„Wobec tego — mówił dalej p. premier — nie widziałem innego sposobu wyjścia, tylko wydałem drakońskie zarządzenie, iż w każdej gminie mają być znaleźieni dwaj godni obywatele, bez różnicy wyznania i narodowości, którzy najwyżej zrobili w tej gminie, najbardziej się wyróżnili, ażeby dać im brązowy krzyż zasługi, by ludzie wiedzieli przynajmniej, jak wygląda odznaczenie polskie. Co się okazało? Przez parę miesięcy nie można było znaleźć 800 ludzi dla odznaczenia. Zażądałem ponownie przedstawienia nazwisk, wyjaśniłem, że zasługa jest rzeczą względną, że człowiek, który w miejscowości położonej o 20 km od szosy zrobił cokolwiek, wykonał pracę 100 razy większą, niż człowiek, który ją wykonał przy drodze asfaltowej i przy stacji kolejowej. Wreszcie doszliśmy do tego, że obecnie w Polsce jest przynajmniej po 2 ludzi odznaczonych w każdej gminie z wyjątkiem małych gmin Woj. Śląskiego”.

Potem p. premier postanowił zająć się urzędnikami.

„Muszę powiedzieć — oświadczył p. premier komisji — że jako Polak lubię odznaczenia. Otwarcie to mówię.



Premier Składkowski w karyk. Grusa

Aresztowania we Lwowie

Warszawa. (Tel. wł.) We Lwowie aresztowano malarza Mielczyka. W teczce jego znaleziono dwa rewolwery, które — jak utrzymywał Mielczyk — otrzymał miał od jednego z kolporterów „Falangi”. Mielczyk twierdził, że był desygnowany do zamachu na żydowski dom akademicki. Władze bezpieczeństwa podjęły dalsze badania, w wyniku których aresztowały 12 osób, stanowiących kierownictwo miejscowej grupy „Falangi”. M. i. aresztowano przewodniczącego grupy Władysława Kulewskiego, jego zastępcę Zygmunta Klockiewicza i innych. Podczas rewizji miano znaleźć rozmaite chemikalia, broń, petardy itd. (w)

List hr. Wielopolskiego do Hitlera

Warszawa. (Tel. wł.) List Józefa hr. Wielopolskiego, którego żona Oktawia przebywała od pięciu miesięcy w więzieniu w Moabicie, w Berlinie, skierowany do kanclerza Hitlera, pozostał bez odpowiedzi, jakkolwiek prośba zgłoszona została jeszcze w początkach listopada. Obrońca Oktawii Wielopolskiej, Beyl, wyjechał do Berlina w sprawie interweniowania u władz niemieckich o przyspieszenie procesu. (w)

J. Moraczewski nie pójdzie na Zamek

Warszawa. (Tel. wł.) Przewodniczący ZZZ, b. premier Jędrzej Moraczewski wbrew dotychczasowym doniesieniom nie uda się na Zamek. (w)

Będziemy jedli tylko polskie karpie

Warszawa. (Tel. wł.) Po raz pierwszy od szeregu lat zapotrzebowanie rynku spożywczego na ryby w okresie zakupów świątecznych ma być pokryte całkowicie z połowów polskich. Sprowadzana zazwyczaj ryba z Sowieców w tym roku nie będzie importowana, wobec braku umowy handlowej. Kontyngenty udzielane przez Ministerium Przemysłu i Handlu importerom krajów bałtyckich będą dopiero uruchomione po Nowym Roku. (w)

Przedłużenie wystawy paryskiej

Paryż. (Tel. wł.) Komitet Międzynarodowej Wystawy w Paryżu postanowił z wiosną roku przyszłego wystawę kontynuować.

Typowy Polak lubi odznaczenia, choć się do tego nie lubi przyznawać.

„Uważam następnie, że państwo, posiadające obywateli, którzy lubią odznaczenia, ma pyszny sposób do wyzyskania tego. Może tego instrumentu używać, ażeby podnieść ich siły i podciągnąć ich zdolności życiowe. Dlatego powiedziałem sobie, że należałoby zastosować również i pewną nową myśl wobec urzędników”.

Myślą tą jest ustanowienie medalu za długoletnią służbę państwową.

„Robimy to, by ktoś, który wysłużył 10 lat i przy tym nie zrobił nic takiego, co by jego pracę zdyskwalifikowało, automatycznie otrzymywał to odznaczenie. Dlatego będę tu bronił naszego sformułowania, że medal „otrzymuje się”, a nie, jak żąda p. sprawodawca, „nadaje się”. Chcę, aby tak, jak żołnierz, który o zmroku otrzymuje pół bochenka chleba w kompanii, każdy pracownik państwa otrzymywał ten medal”.

Ilość osób odznaczonych w tej chwili wyniesie 250.000, a z czasem cyfra osób, które otrzymają medal, dojdzie do 500.000. Opłata za medal wyniesie 2 złote. Odznaczenie obejmie i emerytów.

W odpowiedzi na wątpliwość posła Kroebla, czy medal nadaje automatycznie władza przełożona, czy też trzeba samemu prosić o jego nadanie, p. premier wyjaśnił, że rządowi sprawa ta przedstawiała się praktycznie w ten sposób, iż każdy, kto ukończył ten, czy poprzednio 10 lat służby, pisze meldunek do odnośnej władzy: „melduję, że z dniem tym i tym ukończyłem 10 lat służby”. Na tym meldunku automatycznie przełożony pisze: „udziela się”. Jeżeli nie udziela się medalu, to musi być to umotywowane b. mocno, aż do ministra włącznie.

